

PRINTED IN POLAND.

EGZEMPLARZ GRATISOWY

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 5. (450).

NIEDZIELA, 29 STYCZNIA 1939.

Rok X.



W KARNAWALE.

Rys. Charlie, Kraków

Gdy na sali zjawi się gość, przebrany za dekret prasowy...

Bajeczka o kropce nad i.

Pewien cenzor
pełniąc swoje obowiązki święte
pewnej wieści chciał odciąć jęzor
i pointę —
lecz co skreślił — nie pomaga!
treść nad formę wzrasta naga
i ołówka czerwonego się nie trwoży
ani nożyc.

Więc za radą bliskich osób
pan cenzor wziął się na sposób:
by
przepalić treści stopkę,
skonfiskował nad i
kropkę!
Zadowolony drwi:
Czem jest wiadomość bez kropki nad i?

Gdy pan cenzor z siebie rad,
notatka idzie w świat
i nikt z czytających wieść
i niecenzuralną treść,
nie spostrzegł, od profesora do chłopki,
że nad i nie było kropki...

Morał z tej bajki wynika,
że dla czytelnika
przeciętnego, dla zwykłego nawet snobka,
to rzecz łatwa dać kropkę nad i,
gdy
skonfiskowana kropka!

WITEK.

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

ZAKOPANE... NADZIEJE

Nasz specjalny wysłannik udał się do Zakopanego, żeby na miejscu ujrzyć rozmiary kłęski... to jest sprawdzić, jak daleko posunęły się przygotowania do zawodów Fisowych. Oto, co nam donosi:

Całe Zakopane tonie w śniegu... A właściwie: to nie w śniegu Zakopane, lecz w błocie!...

Widzimy czarno na białem, że błota jest więcej, niż śniegu...

Spotykamy dwóch znakomych narciarzy.

— Trenujecie panowie? — pada plackiem nasze pytanie.

— Przechodzimy suchą zaprawę.

— To znaczy?

— Dla zabicia czasu gramy w brydża i wczoraj przegraliśmy z kolegą robra na sucho...

Zakopiańscy hotelarze i właściciele pensjonatów przypominają dobre piłki: stale nie tracą nadziei, że się jeszcze odbiją...

Zapytujemy jednego z dygnitarzy Fisowych:

— Jak tam ze śniegiem? Czy chociaż w górach jest śnieg?

Fis-dygnitarz odpowiada ponuro:

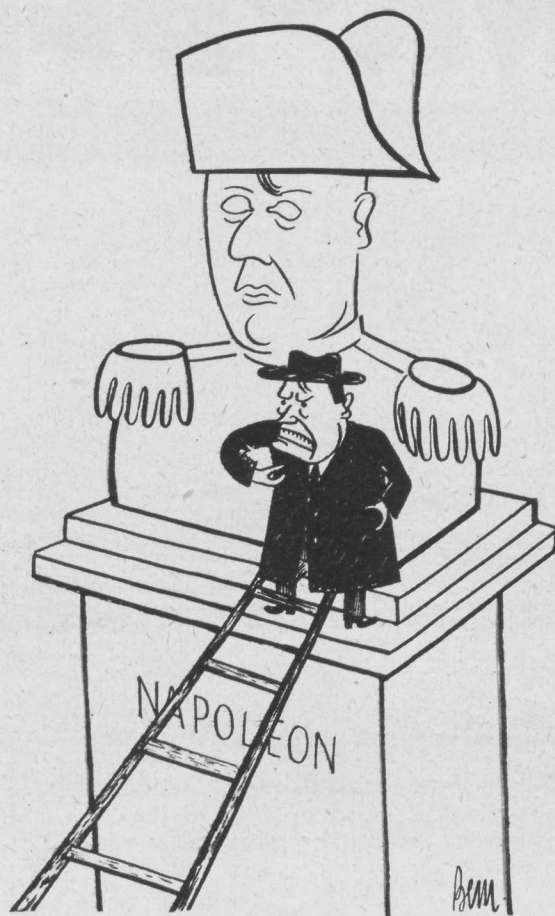
— 80 centymetrów...

— Doprawdy?? No to świetnie!

— ...ale 80 centymetrów sześciennych na każdy szczyt! — kończy nasz informator z rozpaczą.

Premjer Daladier zwiedził miasto Ajaccio — miejsce urodzenia Napoleona na Korsyce.

Rys. Bem, Lwów



— To już doprawdy... szczyt — wołamy i szukamy czempredzej jakiegoś tubylca, żeby wyraził swoje zdanie: będzie śnieg, czy go nie będzie?

Tubylec z rozpaczry wrywa sobie włosy z kożucha.

— Niema śniegu, panocku, haj! I wiecie: nie będzie śniegu, nie...

— A dlaczego tak sądzicie?

— A bo mi dziś baba przeszła drogę, a jak mi baba przedzie drogę, to musowo przez tydzień potem śnieg nie pada, haj!

Załamuje ręce tym gestem, jakim niekiedy załamują się waluty.

— A może jednak tym razem ten znak zawiedzie, co, jak myślicie gazdo?

— Nie zawiedzie, panocku, nie zawiedzie! Dzisiaj poszedłem na piwo do karczmy i powiedziałem sobie: „Jak mi karczmarz da piwa na kredyt, to będzie śnieg, a jak nie da, to nie będzie, haj”. I wiecie? — nie dał bestyja!

— To fatalne! A może już byliście mu coś winni?

— A wiecie, po prawdzie to jestem mu tak cosik winny, beńdzie tego ze 20 złotych... Ale swoją drogą pewny jestem, że śniegu nie beńdzie...

Odszedłem ze zwieszoną głową.

Na Krupówkach spotykam znajomego lekarza.

— Wie pan, śniegu nie będzie, bo mnie w kościach łamie — mówi.

— No to chyba na zmianę? — wołam radośnie.

— A gdzie tam! Ja mam w kościach popsuty barometr... Wie pan, jak innych łamie na zmianę, to mnie łamie — na stałą pogodę... Taki już przewrotny organizm...

Wtem z za zakrętu wyszło dwóch narciarzy, niosąc narty.

— Ha, widzi pan, doktorze! — zawołałem. — Musi być gdzieś śnieg, skoro ci sympatyczni młodzi ludzie...

Sympatyczni młodzi ludzie, mijając nas, wyjaśnili ponuro:

— Idziemy na dworzec. Wracamy. Sprzedamy narty, kupimy sobie kajak i dopiero wrócimy do Zakopanego!...

I nagle — stał się mały cud!

Na nasze głowy zaczął sypać się — — — ś n i e g !!!

— Śnieg! — wrzasnąłem.

Śnieeeeg! — ryknął doktor z przewrotnym organizmem.

Niestety: — okazało się, że to jakiejś gosposi na pierwszym piętrze rozpruła się pierzyna, którą wietrzyła.. I świeży puch wypadł... Psiakość!

Z kosza redakcyjnego.

Bramkarzem na meczu Polska—Francja był Krzyk. Mówią, że po skończonym meczu ktoś rzucił pod adresem bramkarza: cztery bramki i po krzyku...

* * *

— No i co pan powie o tem rozporządzeniu, znoszącym „bączki“ monopolu spirytusowego?

— Nic — jeszcze jeden sukces Nowakowskiego...

* * *

W ministerstwie komunikacji odbywa się konferencja na temat sprawnego przewiezienia 50.000 tysięcy osób na zawody F. I. S. Cały plan przewozu turystów jest świetnie opracowany, tak, że nie zachodzi obawa opóźnień pociągów. Na zakończenie posiedzenia wstaje pewien dygnitarz i zadaje następujące pytanie:

— No dobrze, proszę panów — a co będzie gdy śnieg naprawdę spadnie na zawody F. I. S.?

* * *

Z racji podróży premiera Chamberlaina do Japonji, mówią: *lord wieczny tułacz.*

* * *

Pewien Krakowianin jedzie pociągiem do Warszawy przez Tunel. W drodze dowiaduje się od pasażerów, że za Miechowem przejeżdżać będzie pociąg przez tunel. Ów pan jest nieco podniecony. Po chwili zwraca się do towarzyszy podróży: Znowu robią to samo, co z Nowakowskim — przeżną człowieka przez jakieś tunele...

* * *

Z chwilą ustąpienia Schachta, gospodarka Rzeszy doznała *Schacht-mata.*

WZMIANKA O SZCZEPKU I TOŃKU.

*Za wesoty, lwowski fali,
Dostali śrybrny mentali... w.*

Prezes komitetu F. I. S. w roli różdżkarza...



...w poszukiwaniu śniegu.

Obecnie wyszła ustawa znosząca „bączki“ Monopolu Spirytusowego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



NIEPOROZUMIENIE.

— Słyszeliśmy, że chcą nas znieść — protestujemy!...

— Dlaczego Chamberlain jeździ wszędzie z parasolem?

— Bo dyktatorzy mają ten brzydki zwyczaj, że pluja na wszystko!

* * *

O pewnym dygnitarzu, który posiada dużo odznaczeń, mówią:

— Dzięki plecom ma co powiesić na piersiach!...

* * *

Po meczu z Francuzami mówią, że Polacy byli zupełnie bezbronni, a bronili się tylko Krzykiem...

* * *

Znakomitego feljetonistę, Zygmunta Nowakowskiego, nazywają różdżkarzem, gdyż dzięki „Gałązce“ potrafił wykryć niewysychające źródło — dochodów...

* * *

W Zakopanem niema śniegu. Wobec tego — jak mówią pogłoski — wysyłają tam kilku najbardziej znanych cenzorów, gdyż nikt tak, jak oni nie potrafią robić białych plam... b.

FRASZKI AKTUALNE.

Dzielny bramkarz.

Bardzo mi się podoba ten sportowiec młody, o którym wszyscy mówią: — Ostatni Krzyk mody!

Na spór włosko-francuski.

Powiedział pan Daladier (w głosie brzmiała smutku nuta): — Okropnie mnie denerwuje ta włoska Dzi-butal!...

Graj, cyganie!...

O pewnym graczku na loterji, którego kusila mamona, mawiali często znajomi: Oto cierpi dla miljona!

Sceptyczny antysemita.

Emigracja żydowska? Być może, być może! A dokąd? Do Ciechocinka, do Krynicy i nad morze!...

B. B.

Niespodziewani świadkowie u Zygmunta Nowakowskiego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Państwo do mnie?
— Tak, jesteśmy dobrej woli i chcemy złożyć nasze spostrzeżenia z dworca krakowskiego...

W NATURZE.

Do Józia przyszła jakaś starsza, wytworna dama.
— Czy nie zechciałby pan złożyć ofiary na zakład dla nieuleczalnych alkoholików? Może być w naturze...
— Ależ chętnie! — woła Józio, kierując się do kredensu. A jak pani sądzi, co będzie odpowiedniejsze: butelka star-ki czy słiwowicy?

SUMIENNY KORESPONDENT.

— Panie Piórkiewicz — zwraca się dyrektor do urzędnika — słyszałem, że pan punkt o piątej, z pierwszym uderzeniem zegara przestaje pisać, choćby pan znajdował się w środku zdania!

— Wykluczone, panie szefie! Ja nigdy nie zaczynam nowego zdania, gdy zbliża się piąta!

MAŁE QUI PRO QUO.

Do zakładu pogrzebowego wchodzi klient i zamawia wieniec z napisem na szarfie:

„Spoczywaj w spokoju! Do zobaczenia!“. Po godzinie klient telefonuje:

— To jeszcze ja. Może pan zechce dodać „w niebie“, jeżeli jeszcze będzie miejsce...

— Dobrze, proszę pana!

W dniu pogrzebu na fioletowej szarfie wieńca widniał taki napis, wydrukowany złotymi literami:

„Spoczywaj w spokoju! Do zobaczenia w niebie, jeśli będzie jeszcze miejsce!“.

NAJLEPSZY DOWÓD.

— Czy pan był wczoraj na tym meczu bokserskim?
— Oczywiście, czy nie słyszy pan, że mam chrypkę?

Fraszki aktualne.

POWIEDZENIE NOWAKOWSKIEGO

Pani Służba —
Nie družba!

NA „MIESIĄC TRZEŻWOŚCI“

Miesiąca żaden pijak nie wytrzyma nijak,
Już w pierwszych dniach miesiąca zaleje się w pień...
Impreza — już w nazwie z rozsądkiem się mija —
Więcej będzie sensu miał „Trzeźwości dzień“!

JESZCZE O „MIESIĄCU TRZEŻWOŚCI“

Cała ta impreza mnie złości
I irytuje, proszę państwa —
Bo cóż znaczy „Miesiąc trzeźwości“
Wobec... „Roku pijaństwa“!

FELIX ZANDLER.

ROMANTYCZNA HISTORIA.

Poznali się na balu. Przy dźwiękach upojnego tanga szepnął jej do uszka:

— Kocham panią nad życie! Czy chce pani zostać moją żoną?

Ona zarumieniła się wstydliwie i odparła:
— Niech pan pomówi z moim... mężem!...

PECHOWIEC.

— Tito do...do...piero ppech! Mmm... mia...lem dddo...stać tita...ką zzzna...ko... komitą pppo...po...sade...

— Jaka?

— Spi...spikera w ra...ra...dio!

— No i co?

— Nnnie ppprzy...je! mmmnie!

— Dlaczego?

— Pppo...wiedzieli, żżże mmmam zzzadu... dużą błysinę!

NIE OPLACA SIĘ.

— Dzień dobry, panie Brzusiak! Przyszedłem tu, by zwrócić panu złotówkę, którą pożyczyłem od pana przed rokiem!

— Dziękuję, niech pan ją lepiej zatrzyma. Nie warto mi dla głupiej złotówki zmieniać teraz opinję o panu!

CICHY DRAMAT.

— Byłem kiedyś najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, proszę pana! A potem przyszedł mój najlepszy przyjaciel i złamał mi życie...

— Rozumiem... zabrał panu żonę...

— Nie — przedstawił mi ją!...

DYLETANT.

Pani Brzusiakowa podejrzewa swego małżonka o niewierność.

Pewnego wieczoru zadzwonił telefon. Pan Brzusiak podchodzi do aparatu. Pani Brzusiakowa obserwuje go bacznie.

— Hallo! — woła pan Brzusiak. — Ach, to ty Karolu!... Dobrze, Karolu!... Przyjdź, Karolu!... Ależ napewno, Karolu!

Pan Brzusiak odkłada słuchawkę i zwraca się do żony z wyjaśnieniem.

— Wiesz, duszko, to był Karol...

ROZMÓWKA.

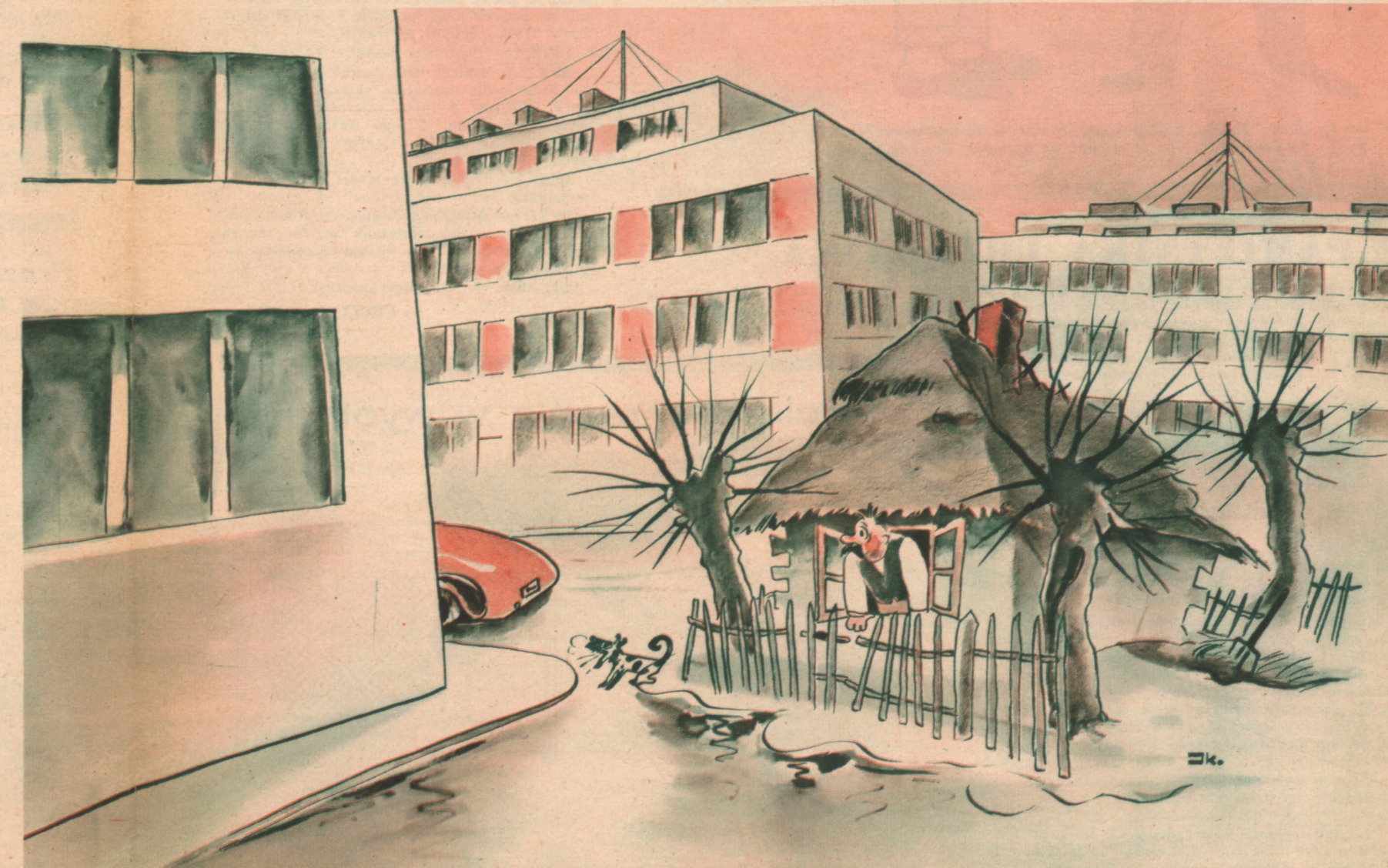
— Słyszałeś, Kupścińskim urodziło się dziecko, a ten Kupściński nie chce uznać go za swego syna!

— Co ty mówisz? Dlaczego?

— Bo, widzisz, to jest dziewczynka!

Poranek w Stalowej Woli.

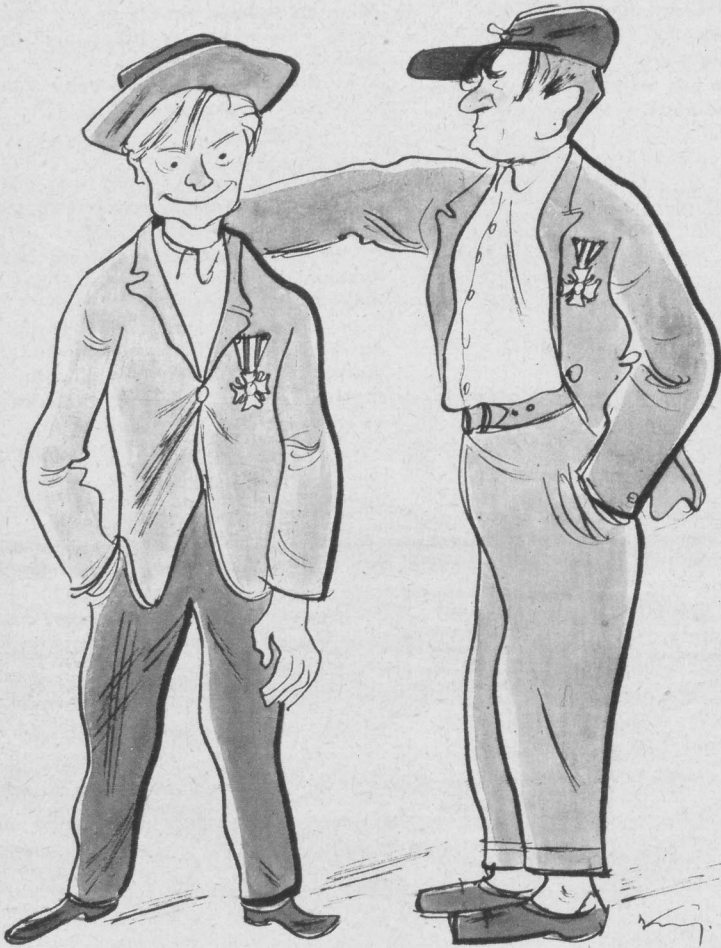
Rys. Br. Łatawiec, Rozwadow



Jagna, wstawajno — zdaje mi się, że naszą chałupę przenieśli do Warszawy...

W dniu jubileuszu Tońka i Szczepka.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Ty dumny Tońciu, czy ty kiedyś myślałeś, że ty dostaniesz srebrny krzyż zasługi?
— Ta ży pewni ni — ta ja myślał, że najwyżej dostanę złoty...

Z PAMIĘTNIKA URZĘDNIKA.

Za przykładem Ubezpieczalni został ogłoszony konkurs na najlepszy i najciekawszy pamiętnik urzędnika państwowego. Dziewięćdziesiąt procent urzędników, bez względu na kategorię i stopnie służbowe chwyciło za pióra. Nareszcie znikło z biur szkodliwe leniwość i opieszałość. W czasie urzędowych godzin wszyscy urzędnicy byli zajęci — pisaniem pamiętników...

Wyjątkiem też nie był p. Cynader Populny, urzędnik XIII-tej kategorii. Oto kilka fragmentów z jego pamiętnika:

8/V 38. Dziś rano spóźniłem się do biura o 5 minut. Była wielka awantura. Szef kłął jak szewc. Usprawiedliwiałem się, że to budzik się spóźnił, a nie ja... A raczej my obaj... Szef powiedział, abym ten budzik podłożył pod tramwaj...

9/V 38. — Położyłem swój budzik pod tramwaj — tak jak szef kazał — i wskutek tego zasnęłem znowu. Do biura przyszedłem o 8.30. Szef nie chciał mi wierzyć, że dałem budzik pod tramwaj i zrobił mi wielką awanturę. Oburzył mnie szef, zarzucając mi brak dyscypliny służbowej. Trudno, byłem bezsilny. Około godziny 10-tej szef uspokaja się:

— Niech pan pamięta! — oświadczył mi odchodząc, że licho nie śpi! I że możemy mieć inspekcję!...

Zacząłem normalnie urzędowanie. Po wypiciu trzech herbat, zjedzeniu drugiego śniadania i wypaleniu sześciu papierosów,

wyjrzałem przez okienko. Był spory ogonek, który niecierpliwie merdał przed moim

okienkiem. Zacząłem ich załatwiać — ale na szczęście moje godziny urzędowe już się skończyły. Zamknąłem okienko pomimo energicznej postawy ogonka. Resztę pozostającego mi czasu zużyłem na dębaniu w ucho.

1/VI. — Otrzymałem dzisiaj pensję.

2/VI. — Nie mam już ani jednego grosza z pensji.

3/VI. — Żona namawia mnie, abym prosił szefa o podwyżkę. Spróbuję. Tylko trochę się boję...

29/VI. — Odważyłem się na rozmowę z szefem. Odmówił mi kategorycznie.

7/VII. — Dzisiejszy dzień to był dla nas najgorętszy dzień w miesiącu. Nietylko z powodu lipcowego upału, ale też dzięki inspekcji. Wysoki, b. wysoki dygnitarz, który wpadł do nas na inspekcję, był naogół zadowolony. Wszystko mu się podobało. Ubikacja także. Zatrzymał się w niej.

Ten dygnitarz nie taki straszny jak go malują. U nas n. p. skończyło się tylko na wydaleniu trzech urzędników, którzy spóźnili się o 5 minut i na surowej naganie, udzielonej urzędnicze, która spóźniła się przeszło o ćwierć minuty.

9/VII. — Po inspekcji całe biuro odechnęło pełną piersią. Burza minęła. Ja tylko miałem jakieś niejasne przeczucie. I rzeczywiście! Dziś była znowu inspekcja. Tym razem było gorzej. Straciliśmy siedmiu kolegów...

15/VII. — Dzisiaj podobnie jak wczoraj nie jedliśmy obiadu... Dzieci chodzą bez butów... Żona znowu namawia mnie, abym prosił szefa o podwyżkę...

28/VII. — Szef powiedział, żebym sobie wybił z głowy podwyżkę, natomiast obiecał mi, że poprze moje podanie o medal brązowy. Tylko żebym je wniósł...

18/IX. — Dostałem medal!

25/X. — Miałem dziś nawet pracy. Około 20-tu osób musiałem skierować do innych okienek, a 5-ciu interesantów załatwiałem osobiście. Z tego dwie osoby odpadły, bo nie miały należycie ostemplowanych podań...

30/X. — Szef po raz trzeci odmówił mi podwyżki...

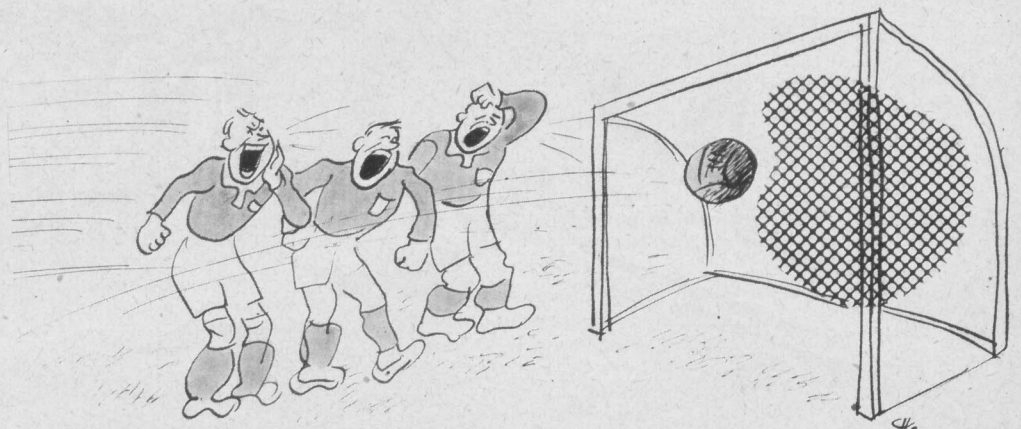
20/XI. — Mieliliśmy dzisiaj w domu wesele. Moja siostra cioteczna wyszła zamąż za wysokiego (1 m 95 cent.) urzędnika w ministerstwie...

2/I. 1939. — Dostałem awans!...

FELIX ZANDLER.

Mecz Polska — Francja w wyobraźni małego Stasia.

Rys. Charlie, Kraków



„K r z y k broni bramki polskiej...”

Efektowne kostjумы na Redutę dyplomatów.

Rys. Charlie, Kraków

dla Mussoliniego —
hiszpański,dla kanclerza Hitlera —
wschodnio europejski,dla prem. Daladiera —
kolonialny,dla prem. Chamberlaina —
rzymski,dla min. Becka —
kostjum Sfinksa.

SCEPTYK.

— Dzień dobry, panie Kuperweiss, co coś ma pan taką spuchniętą twarz?

— Widzi pan, panie Cynamon, zwiedzałem jedną fabrykę i podszedłem za blisko do maszyny...

— Ej, to mi coś za bardzo wygląda na ręczną robotę!

NIE ODRÓŻNIA.

— Mówią, że brunetki są ogniste i nagłe, blondynki łagodne, a rude podstępne. Czy pan nie podziela tego zdania?

— Nie. Moja żona była już i brunetką i blondynką i rudą, ale przyznam się, że nie zauważyłem różnicy.

HUMANITARNY.

— Jak to uprzejmie z pańskiej strony, że pan ze mną tańczy! — uśmiecha się rozkosznie leciwa panna Eudoksja do swego tancerza.

— Cóż w tym dziwnego? Przecież dziś jest bal dobroczynny...

TO CO INNEGO!

— A gdybym zdecydował się pożyczyć panu tych 500 złotych, to jaką da mi pan gwarancję, że mi pan w terminie odda?

— Dam panu słowo honoru — uczciwego człowieka!

— To co innego. Niech pan przyjdzie dziś do mnie z tym panem, a pomówimy.

DEFINICJA.

— Co to jest wdowiec?

— ???

— Więzień, któremu darowano resztę kary!...

NIEZADOWOLONY.

— Słuchając twoich głupich wymówek, o mało nie pękam ze złości!

— O mało... Ty zawsze robisz wszystko tak niedokładnie i potowicznie!

Honory dyplomatów.

Rys. Bem, Lwów



Prezentuj broń à la Chamberlain...



— Kumie, nie wiecie, kto to tak rękę wystawia od trzech tygodni?
— A to PIM — bada czy śnieg już pada na FIS-a!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW. ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411 000. PRZEKAZ ROZBACHUNKOWY NR 7. PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

ZALOZYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KURYERA
CODZIENNEGO“, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.